

Nowiny Raciborskie.

Wydawca: Ignacy Rostek,
Racibórz
(Ratibor).

Cwietrocennie: 1 Mk.

Pismo poświęcone Ludowi.

Wychodzi dwa razy w tygodniu, co środę i sobotę.

Oświata i Praca — Naród z bogactwa!

Redaktor główny i odpowiedzialny
D. Królikowski
Racibórz
(Ratibor).

Za ogłoszenia płaci się od miejsca
wiersza drobnego 15 fen.

Redakcyja i Ekspedycyja znajduje się w Raciborzu, Brónki Nr. 41.

Co tam słyhać w świecie.

Bardzo ważne rozporządzenie wydał przed paru dniami Ojciec św. Rozporządzenie to nie dotyczy wprawdzie nas Polaków i katolików, tylko pokrewny nam naród serbski, ma ono jednak i dla nas nieposlednie znaczenie. Oto Ojciec św. rozporządził, ażeby katolikom Serbom odprawiano nabożeństwa w języku słowiańskim, w tym języku, którym apostołowie słowiańscy św. Cyryl i Metody nas nauczali. Wiadomość tę przyjmą wszyscy Słowianie z wielką radością, bo przez to został wysoce uczczony język słowiański, do którego także nasz polski język należy. Tak więc żaden z języków europejskich, ani niemiecki, ani francuzki, ani też włoski nie dostąpił takiego zaszczytu wobec kościoła św., jak nasz język słowiański, w którym Ojciec św. pozwolił tamczym słowiańskim księżom mszę świętą odprawiać. Jest to zaszczyt tak wielki i wypadek tak doniosły, że on z pewnością nie pozostanie bez skutków na inne narody słowiańskie, które może wszystkie do kościoła katolickiego przystąpią z wdzięczności za tę wielką nową łaskę, jaką nam Słowianom Ojciec św. wyświadczył. Gdyby rzeczywiście te słowiańskie ludy, które do prawosławnego kościoła należą, przyjęły wiarę katolicką — a jest to bardzo prawdopodobne — to wielkim byłby tryumf kościoła katolickiego, a Ojciec św. Leon XIII byłby nazwany Wielkim Papieżem, jak jeden z jego poprzedników, to sam imię noszących. Żeby się tak stało, powinniśmy się o to modlić, bo pod każdym innym względem byłoby to wielkiem dla nas szczęściem.

Gazety nieprzychylnie Ojcu św. rozsiwiają o nim pogłoski, że jest już słabym i chorowitym. Wiadomości te są fałszywe, bo Ojciec św. znajduje się przy zupełnym zdrowiu i długo jeszcze na strach wrogom kościoła katolickiego, a nam na pożytek panować będzie. Najświeższe wiadomości, jakie z Rzymu dochodzą, brzmiały bardzo po myślnie. Ojciec św. codziennie przechadza się przy najlepszym zdrowiu w ogrodzie watykańskim i kilka godzin przebywa w tym domku, gdzie najchętniej Pius IV przebywał. Tam też przyjmuje on kardynałów i biskupów kościoła.

W tej chwili, kiedy sobie Niemcy werbują sprzymierzeńców, ażeby tem pewniej liczyć na wygrana, odbędzie się w Londynie w dniach 22 i 23 b. m. zjazd posłów z rozmaitych krajów. Będą radzili nad sądem rozjemczym dla Europy i nad rozbrojeniem wojsk. Niektórzy uważają przeprowadzenie tych dwóch spraw za rzecz konieczną. Mocarstwa od czasu do czasu poddają się sądom rozjemczym, tak np. ks. Bismarck poprosił Papieża, aby rozstrzygał między Niemcami a Hiszpanią w sprawie wysp Karolińskich. Od początku wieku wiele podobnych spraw było rozstrzygniętych przez sądy rozjemcze, a najwięcej rozstrzygał z nich Ameryka. Amerykanie to sposobni ludzie, gdzie można pójść w targi i jako tako ubić sprawę, tam wojny nie rozpoczynają, bo wojna to najdroższy sposób załatwiania spraw politycznych. Mocarstwa w Europie mało dotąd postępowały w ślady Ameryki, bo w Europie rozstrzyga o wojnie król sam, nie naród. Ale w naszych czasach dzieje się nieraz, że królowie naród od wojny powstrzymują, jak np. w Rosyi. Tam bowiem lud rosyjski taką nienawiścią wrota przeciw wszystkiemu co niemieckie, że wojnę byłby już dawno z Niemcami rozpoczął, gdyby nie car. Zdaje się przecie, że car długo już nie ostoi się tej woli ludu rosyjskiego, który chce stoczyć z Niemcami śmiertelną walkę. Do tej wojny powoła on zapewne Serbów i te inne narody słowiańskie, które stronę Rosyi trzymają. Będzie to wojna, jakiej świat nie widział, bo walczyć będą ze sobą narody, które razem coś około 250 milionów głów liczą. Jak się ta wojna zakończy, sam Pan Bóg wie. Ale, iż dużo krwi i mienia kosztować ona będzie, to pewno. Tej wojny nie załagodzi sądy rozjemcze, jak załagodziły wojnę o wyspy Karolińskie. W tej wojnie bowiem nie chodzi narodom o jakąś tam wyspę na morzu, ale o ziemię, chleb, język i wiarę!

Znowu jedno z państw miało przystąpić do przymierza z Niemcami. Podobno cesarzowi niemieckiemu powiedziano się

pozyskać dla Niemców Szwecyą. Król szwedzi powiedział, że przeciwko Niemcom broni nie podniecie i na to dał słowo bawiającemu u niego w gościnie cesarzowi niemieckiemu. Norwedzy patrzają na tę przyjaźń niemiecko-szwedzką krzywem okiem, bo oni złączeni są mową i obyczajem z Duńczykiem i porównują z tymi na Niemców wielce nielaskawili. Podobno też naród szwedzi nie jest tego samego zdania co król, bo Szwedzi w mowie i obyczajach to naród bardzo sfrancuziali. Król też u nich nie ma takiego znaczenia i wpływu, jak n. p. cesarz niemiecki w Niemczech. Sam ledwo że się trzyma na tronie, a najwięcej to już mu dosadzają Norwedzy, którym to krajem rządzą prawie chłopci, co radziby się jak najrychlej królewskich rządów pozbyć. Choć dzisiaj na półwyspie skandynawskim — tak się nazywa ten kraj, gdzie oba narody mieszkają — spokój i zgoda panują, to przecie ten spokój i ta zgoda pozorne tylko. W razie wojny, czego nie daj Boże — posliby Norwedzy za Danią i za jej sprzymierzeńcami i poczuliby się ze Szwedami.

Anglia zbrogła się! Postanowiono zaciągnąć pożyczkę 150 milionów marek na pomnożenie wojska. Armia angielska będzie inaczej podzielona i otrzyma lepszą broń. Anglików wstyd przed światem za stręjk angielskich żołnierzy. Postanowili oni ukarać surowo stręjkujących i w tym celu ustanowili sąd wojenny, który żołnierzy będzie sądził. Wszystko to Anglikom nie pomoże, z ich wojska wysmiewać się będą wszyscy przyjaciele i nieprzyjaciele. Mówią znowu o ustąpieniu ministra Salisburyego. Gdyby to się sprawdziło, i Gladstone został pierwszym ministrem, wszelkie układy angielskie z Niemcami byłyby za nie, bo rzecz wiadoma, że Gladstone jest przeciwnikiem Niemców. Tak więc na Anglików mniej jeszcze mogą Niemcy liczyć, aniżeli na Królewskiego i na Włochów. Okazuje się prawda, że tylko prawdziwa przyjaźń jednego narodu z drugim zdolna ich ze sobą złączyć. A ponieważ Niemcy w Europie wielu przyjaciół nie mają, owszem samych wrogów, przeto im trudno będzie w chwili stanowczej znaleźć gdziekolwiekby pomoc.

W Francyi pod miastem Paryżem odbyła się wielka uroczystość francuska: przegląd wojsk. Francuzi, okład ich armia przez Niemców w roku 1870 została pobita, opiekują się swem wojskiem starannie, dbają o nie jak o oko w głowie. Najlepszą bronią francuską ma być obecnie artylerya, której nie tak łatwo sproszą inne narody. Na placu zdarzył się wypadek niemiły. Kiedy właśnie prezydent Rzeczypospolitej Karnot przyjechał, strzelił ktoś do niego z rewolwera. Człowieka tego policya natychmiast pojmała. Przy przesłuchaniu okazało się, że to był chemik bez miejsca, który chciał tym sposobem zwrócić na siebie uwagę prezydenta. Powiedział on, że wymyślił kilka ciekawych rzeczy, o czym przecie nikt jeszcze nie wie. Rewolwer był ślepo nabity, prochem, nie kulą. Z pewnością wykaże się, że ów chemik nie jest przy zdrowych zmysłach, boć to dziwny sposób, a zarazem niebezpieczny, zwracać na siebie uwagę strzelaniem z rewolwera na prezydenta Rzeczypospolitej.

Gazety francuskie roznoszą po świecie wiadomości niepokojące. One to doniosły że książę bułgarski Ferdynand ustąpi z tronu, bo musi. Teraz zaś piszą, że cesarz Wilhelm wróci szybciej z podróży morskiej, aniżeli początkowo myślał, bo go do tego zniewala obecne położenie. Podobno kanclerz Kapriwi miał za cesarzem wysłać depezę i prosić go ażeby powrócił swój do Berlina przyspieszył. Ile w tem prawdy, niewiadomo.

Czesko-niemiecki układ, który z takim trudem i mozołem przeprowadzili Staroczesi, rozwiał się w nic. Niemcy nie chcą o Czechach nic wiedzieć, odgrają się, że na nowo wystąpią ze sejmu i w wystawie czeskiej, którą chcą Czechy urządzać, udziału brać nie będą. Czesi jednakowoż Niemców się nie boją, a przywódca Młodo Czechów Juliusz Gregi powiedział Niemcom czeskim na pewnym zebraniu, że Niemcy w Austrii radziby się oderwać od Austrii i przyłączyć do Prus, że tem samem chcą oni zdradzić swój kraj. Niemcy Czechom a zwłaszcza Młodo Czechom zarzucają przyjaźń rosyjską, a Czesi Niemcom przyjaźń pruską. Tak więc ani z pierwszych ani z drugich rząd austriacki pociechy nie ma.

Ze jednakże czasem i Niemcy zwykłą miarę cierpliwości austriackiej przekraczają, tego dowodem rozwiązanie pewnego studenckiego związku w Wiedniu. Związek owych studentów otwarcie przyznawał się do Niemiec, wskutek czego rozwiązanie nastąpiło.

Serbia coraz to śmiejel występuje przeciw Austrii. Rząd serbski zakazał pocztom przyjmowania gazet węgierskich, a w sąsiedniej Czarnogórze zbroją się Serbowie na gwałt. I tak na granicę wysłali Czarnogórcy kilka batalionów. Wojska te mają przetrząpać skórę tureckim rozbójnikom, którzy w swęj śmiałości w kilku miejscach naruszili granicę. Książę Czarnogórski jest przyjacielem osobistym cara, a przez lud serbski uważany za przyszłego cara serbskiego. Jeżeli Czarnogóra się zbroji, to znak pewny, że na coś ważnego się zanosi, bo Czarnogórcy za wiele pieniędzy nie mają i bez celu nie wydawaliby pieniędzy na zbrojenia się.

W Bułgaryi na miejscu, gdzie rozstrzelano nieszcześliwego majora Panice, przywiesili jego towarzysze wstęgę a na wstędze, wielkimi głoskami napisali: „Spój spokojnie towarzyszu, tu spocznie jeszcze w roku 1890 książę Ferdynand.“ Złowrobnym napis dla księcia niemieckiego, jakim jest ks. Ferdynand Koburg! Widocznie stracił on już zupełnie miłość i zaufanie u słowiańskiego ludu bułgarskiego, — jeżeli je kiedykolwiek posiadał — dla tego też lepiej zrobie, jeżeli do kraju nie wróci.

Hiszpania ma znowu wielkie bezrobocie. Liczba strejkujących wynosi około 8 tysięcy chłopca. Wskutek tego musiano zamknąć kilka fabryk. Pomiedzy wojskiem a robotnikami przyszło do starcia, przy czem wielu ludzi zostało ciężko ranionych.

Mniejsze wiadomości polityczne.

Misyjonarze katolicy w Afryce doczekali się wielkiego uznania, o jakim mało kto w Niemczech myślał. W Afryce są tak niemieckie i protestanckie, jak i katolickie domy misyjne. Pisaliśmy już, że podróżnik major Wissmann, powróciwszy z Afryki do Berlina, oświadczył publicznie, że nad oświatą murzynów pracują skutecznie tylko katolicy księża i zakonnicy, a pastory niemieccy i angielscy nie nie znaczą. Napsulo to trochę krwi Niemcom protestantom, ale to nie pomogło. Wissmann choć sam protestant, obstawał przy swoim. Poparli go także inni podróżnicy po Afryce i dziś wszyscy oddają zasłużony hold misyjonarzom katolickim. Ten podróżnik powiada wprost, że katolicy w Afryce zażywają wszędzie u murzynów większej powagi, czci i skutkiem tego większy też na murzynów wpływ wywierają, aniżeli pastory. Major Wissmann zaś tłumaczy, skąd to pochodzi. Otóż pastory uczą murzynów z góry o Bogu, o Trójcy św. i całego katechizmu. Murzyni kręcą głową i nie nie rozumieją. Misyjonarze katolicy inaczej biorą się do dzieła, najprzód uczą murzynów pracować, rozmaitych wyrobów, rzemiosł. Gdy się murzyni włożą w pracę i porządek i nauczą się pracę szanować, wtedy uczą ich modlić się, dziękować Panu Bogu za dzień dobrze przeżyty. W ten sposób pokierowany murzyn, sam wypytuje się o Pana Boga i wtedy dopiero uczą go katechizmu. Od pastorów niemieckich jeszcze gorsi mają być pastory anglikanscy. Opowiadają, że chcieli oni nawrócić jedną wpływową murzynkę. Więc przeszedł 100 pastorów puściło się po osadach za nią i pracowali przez kilkanaście miesięcy. Rząd angielski wypłacił na ich utrzymanie kilkanaście tysięcy marek a w końcu murzynka nie dała się ochrzcić.

Według obliczeń pana ministra zwiędza w Prusach 50 tysięcy dzieci katolickich szkoły ewangelickie. Nie wielka to pociecha dla katolików, ani żadne równouprawnienie. W samym Berlinie z 20 tysięcy katolickich dzieci, tylko połowa chodzi do szkół katolickich, w Hamburgu tylko trzecia część. Stuszna, że się katolicy Niemcy obawiają zutrzenia swych dzieci.

Niemieckie państwa odrzekają się już wszelkich wydatków na wojsko. Nie mają być z tego powodu nałożone nowe podatki na ludność przynajmniej do roku 1894. Co potem, niewiadomo, ale to pewne,

że do tego czasu wynalezą ludzie nową broń, nowe armaty, proch i kule a stąd powstanie nowy wydatek. Nie trzeba się więc na przód odrzekać.

W niemieckiej armii mają być urządzone połowe kościoły, któreby można z łatwością na polu ustawić, rozebrać i na wozach z miejsca na miejsce przeprowadzić. Kościoły takie są już od dawna w używaniu przez rosyjską armię, dla tego podług rosyjskiego wzoru będą one w Niemczech urządzone. Mieszczą one w sobie 70 osób, oprócz tego osobny przedział dla duchownego. Po obu stronach ołtarza są urządzone siedzenia dla starszeństwa. Reszta osób stoi. Na dachu jest krzyż żelazny, a pod krzyżem trzy małe dzwony.

Major Wissmann, o którym tak wiele dziś gazety piszą, przyniósł z sobą z Afryki zarodek niebezpiecznej choroby, która jego zdrowie podkopuje. Dla tych przyczyn i zapewne dla innych major Wissmann do Afryki powróci. Nie miałby on tam bowiem szerokiego pola do dzialania, kiedy Niemcy Afrykę Anglikom odstąpili.

Książę Bismarck nie może też odżalować tego, że prawa przeciw socyalistom zostaną zniszczone. Książę Bismarck powiedział, iż gdyby on był u steru rządów, nie zezwoliłby na to nigdy, ale dalej przesładował socyalistów. Już teraz poczynają wszyscy wątpić w mądrość Bismarcka. Każdy bowiem przekonał się, że przesładowaniem nie rząd nie osiągnie, ale owszem tem większy opór sobie stworzy. Czyż tego już od dawna doświadczanie. Książę Bismarck swierzbę język. Z powodu jego ostatniej rozmowy z pewnym gazetciarzem niemieckim przepowiadają mu niektórzy, że się jeszcze do więzienia dostanie.

Niemieccy właściciele fabryk są bardzo niezadowolnieni z nowych rozporządzeń, dotyczących robotników. Robotników chciał bowiem rząd wziąć w opiekę przeciw zbytniemu wyzyskowi fabrykantów. Choć dla polepszenia losu robotnika tyle co nie działo, to przecież panowie fabrykanci odgrają się, że ani tych ustępstw robotnikom czynić nie warto! Przewodzą w tem fabrykanci sasey, którzy radziby robotnika w największej od siebie zawisłości utrzymać. Dla osiągnięcia tego celu, postanowili oni zawiązać towarzystwo obrony swych interesów, a właściwie dla przesładowania tych robotników, którzy im niewygodni. Robotnik wydalony z jednej fabryki nie ma znaleźć zatrudnienia w drugiej, tak chcą się ci panowie urządzić.

Wcale to nie po chrześcijańsku!

Handel niemiecki upada; coraz mniej wywożą z Niemiec towary za granicę. W roku przeszłym, jak to ściśle obliczono, Niemcy z zagranicy sprowadzili o 800 milionów marek więcej towaru, aniżeli go wywieźli. W roku ostatnim potrzebowali Niemcy wiele materiału dla siebie, bo budowali różne koleje i magazyny. W roku przyszłym, gdzie żadnych większych potrzeb w kraju nie będzie, pozostanie towar u kupców na składzie, bo go nikt nie kupi. Najwięcej podobno ucierpiał handel żelaza, ponieważ przeciw Niemcom odgraniczyły się inne państwa wysokimi cłami za to, że Niemcy na bydło i zboże owych państw cła nałożyły. Z tego też powodu więcej dzisiaj wysyła w świat wyrobów żelaznych Francja, aniżeli Niemcy. Z Austrią do ugody handlowej nie przyjdzie, bo austriaccy fabrykanci obawiają się fabrykantów niemieckich, a znowu różni niemieccy rólników austriackich. Ciekawa rzecz jak się to skończy!

Chłopskie dziecko.

Janek urodził się we wsi nad Odrą. Wios leżała w niewielkiej dolinie. Od północy otaczały ją wzgórza spadziste, porośnięte sosnowym lasem, a od południa wzgórza garbate, zasypane leszczyną i glogiem. Tam najgłośniej śpiewały ptaki i najczęściej chodziły wiejskie dzieci rwać orzechy, albo szukać jarzyn. Kiedyś stanął na środku wsi zdawało ci się, że oba pasme gór biegną ku sobie, ażeby zetknąć się tam, gdzie zrana wstaje czerwone słońce. Ale było to złudzenie. Za wsią bowiem ciągnęła się między wzgórzami dolina, przecięta rzeczulką i przykryta zieloną łąką. Tam pasano bydlatka i tam cienkonogie bociąny chodziły polować na żaby, kukające wieczorami. Od zachodu wies miała tamę, za tamą Odrę, a za Odrą znowu wzgórze. Każdy chłopski dom, szara śłoma pokryty, miał ogródek a w ogródku sliwki węgierki, z pomiędzy których widać było komin sadzą uczerniony i pożarną drabinę. Drabinę, że zaprowadzono nie tak od dawna, a ludzie myśleli, że one lepiej bronie będą chaty od ognia, niż dawniej bocianie gniazda. To też gdy płonął jak budynec, dziwili się bardzo, ale go nie rychło ratowali.

Widać, że dla tego gospodarza był dopust Boski — mówili między sobą. — Spalił się choć miał przecie nową drabinę i choć zapłacił karę za starą, co to były w niej połamane szczeble.

W takiej wsi urodził się Janek. Położyli go w niemalowanej kolysecie, co została po zmarłym bracie i sypiał w niej przez dwa lata. Potem przyszła mu na świat siostra Rozalia, więc musiał jej miejsca ustąpić, a sam jako osoba dorosła, przemieścił się na ławę. Przez ten rok kolebał siostrę a przez rok następny — rozglądał się po świecie. Raz wpadł w rzekę, drugi raz dostał batem od przejeżdżającego furmana za to, że go o mało konie nie roztrątały, a trzeci raz psy go tak pogryzły, że dwa tygodnie leżał na piecu. Doświadczył więc niemało. Za to w czwartym roku życia ojciec podarował

Z blizka i z daleka.

Racibórz, dnia 18. Lipca.

— Matki polskie, czuwajcie nad tem, by dzieci wasze nie zapomniały swej mowy ojczystej! Pamiętajcie też o śpiewie polskim!

— Na kościół w Krakowie na Skalce złożyli w dalszym ciągu: I. K. z Zabiłków 20 fen.; Józef Nowak z Starejwsi 50 fen.; Leopold Żmuda z Ostroga 50 fen.; Franciszek Pletka z Brzezia 30 fen. Razem złożono 37 marek 40 fen. Dalsze składki chętnie przyjmujemy.

— Członkom Towarzystwa Górnośląskiego, zwracamy uwagę niniejszem na ogłoszenie w dzisiejszym numerze „Nowin Raciborskich,” według którego w dzień 20 Lipca o godzinie 3 po południu odbędzie się zebranie.

— Racibórz. Według nakazu rządu zakupywane w Austrii świnię zatrzymywane będą na granicy już tylko przez dwa dni. — Utopił się wczoraj w Odrze muzykant A. z 12-ej kompanii zalogującego tutaj pułku piechoty. Mimo pilnych poszukiwań ze strony żołnierzy znajdujących się w zakładzie pływaków pod kierownictwem oficera trupa dotąd nie odszukano. — Urzędnicy i robotnicy lejarni żelaza należącej do Gancy i Spółki mieć będą zabawę wspólną w Wilanowie w dniu 26. b. m. Wymarsz z miasta nastąpi o godzinie 2 po południu. — Wielka gorączka panuje w naszym mieście. W cieniu dochodzi ona około południa do 28 stopni. Żniwa rozpoczęły się wszędzie w naszej okolicy. Ogólnie spodziewają się rólnicy dobrych zbiorów.

— Czemu tak dużo wiejskiego ludu wędruje na zarobek do innych prowincyj, temu się dziwić niepodobna, jeżeli w niektórych okolicach tak źle robotnikowi płacą, jak np. w Wodzisławiu. W okolicy tamtejszej, jak nam piszą, zarabia robotnik przez lato 60 fen. dziennie, kobieta 40. Zimą zarobi robotnik tylko 40 fen. a robotnica 30. Oczywiście, że to wyzysk sił robotniczych, ale przecież nie we wszystkich okolicach Szlązka, tak licho robotnikowi wiejskiemu płacą.

Wędrowniacy do Brazylii. Wiadoma jest rzecz, jakich się oszustw dopuszczali ajenci namawiający ludność z Pomorza na wędrowniaki do morza, zwłaszcza do Brazylii. Powiadali oni, że tam wcale pracować nie trzeba, a użyć się można; że kto chce, dostanie gruntu tyle, ile go sobie zapragnie, jako też iż otrzyma za darmo potrzebne konie, krowy i narzędzia rólnicze. Jeden z nich obiecał pewnej rodzinie liczącej 7 osób, że za jej przybyciem do Brazylii, rząd wypłaci jej 1000 marek na zagospodarowanie się! W przeszłym tygodniu stawał jeden z tych agentów przed sądem, pociągnięty do odpowiedzialności za to, że ludzi okłamywał. Przy tej sposobności opowiadał dwóch świadków o Brazylii, w którym to kraju oni już byli, ale ztamtąd znowu wrócili do domu, wielce ciekawe rzeczy. Opowiadali między innymi, że tam ludzie cierpią wiele od owadów. Są tam zwłaszcza mrówki jadawite i pchły ziemne, które się wżerają głęboko w ciało, tak że je trzeba z ciała wyznąć. Przy tem panuje nieznośne gorąco. Po większej części jest ziemia nieurodzajna a roboty bardzo trudno znaleźć. Obydwojcie ludzie, którzy w Brazylii wrócili, musieli za podróż do Hamburga zapłacić 1500 marek. Rząd brazylijski bowiem naumyślnie czyni podróż do domu niemożliwą. Z pewnością ajentowi nie powiedzie się wziąć więcej ludzi na

mu swoją sukienką kamizelkę z mosiężnym guzikiem a matka — kazała mu siostrę nosić.

Gdy miał pięć lat użyto go do pasania świń. Ale Janek niebardzo się za niemi oglądał. Wolął patrzeć na drugą stronę Odry, gdzie za wzgórzem raz naraz pokazywało się coś wysokiego i czarnego. Wylazło to z lewej strony, jakby z pod ziemi, szło w górę i upadało na prawo. Za tem pierwszym szło zaraz drugie i trzecie, takie same czarne i wysokie. Tymczasem świnię swoim obyczajem wlaży w kartofle. Matka spostrzegłszy to, zawinięła się wedle sukiennej kamizelki Jankowej tak, że chłopiec prawie temu nie mógł złapać. Ale że nie miał w sercu zawziętości, bo było z niego dziecko dobre, więc wykrzykawszy się i wydrapawszy kamizelkę, zapytał matki:

— Matulu, a co to takie czarne chodzi za Odrą?

Matka spojrziała w kierunku Jankowego palca przysłoniła oczy ręką i odparła:

— Tam za Odrą? Czy to nie widzisz, że wiatrak chodzi? A na drugi raz pilnuj świń, bo cię pokrzywami wysmaruje.

— Aha, wiatrak, a co on za jeden, matulu?

— At, głupis, odparła matka i uciekla do swojej roboty. Gdzie ona miała czas i rozum do udzielania objaśnień o wiatrakach!... Ale chłopcu wiatrak spokojności nie dawał. Janek widywał go przecież codziennie. Widywał go i w nocy przez sen. Więc taka straszna urosła w chłopcu ciekawość, że jednego dnia zakradł się do promu — co ludzi na drugą stronę rzeki przewoził — i popłynął za Odrę. Popłynął wdrapał się na górę, właśnie w tem miejscu, gdzie stało ogłoszenie, aby tedy nie chodzić i zobaczyć wiatrak. Wydał mu się budynek ten jakby dzwonnica, tylko w sobie był grubszy, a tam gdzie na dzwonnicy okno, miał cztery tegie śmigły ustawione na krzyż. Z początku nie rozumiał nic — co to i na co to? Ale wnet objaśnili mu rzecz pastusi, więc dowiedział się o wiatrakach. Naprzód o tem, że na skrzydła dmucha wiatr i kręci nim jak łosiem. Dalej o tem, że w wiatraku mieści się zboże na mąkę i na-

lep po tylu objaśnieniach, jakie owi dwaj świadkowie dali na sądzie.

— Stawający świadkowie na sądach z dalszych okolic jadący do miasta wozem, powinni na sąd przynieść ze sobą pokwitowania, ile za wóz zapłacili. W przeciwnym razie koszta te nie zostaną im powrócone. Takie prawo niedawno wydano.

— Drożyznie mięsa mają być także winni masarze. Ile w tem prawdy, niewiadomo, ale piszą o tem niemieckie gazety, że pewien masarz miał powiedzieć, iż na tej drożyznie mięsa masarze wychodzą dobrze. Kiedy dawniej kilka talarów zarabiali na zabitem bydłociu, dziś masarz zarabia na niem do 100 marek. Cóż na to powiedzą panowie masarze?

— Uwolnienie dzieci szkolnych podczas lata, wskutek nakazu rejencji, zostało wzbronione. Dawniej rodzicom ubogim pozwolono przez większą część dnia zatrudniać dzieci w domu, kiedy do szkoły chodzili tylko 12 godzin tygodniowo, t. j. dwie godziny dziennie. W niektórych okolicach, gdzie był brak nauczycieli, urządzono dla wszystkich starszych dzieci podczas lata tak zwaną szkołę letnią, dwugodzinną. Dział to zakazaniem zostało i dzieci jak zimą, tak i latem w szkole przepisana liczbę godzin przesiadzić muszą.

— Subhasty. Posiadłość na Starejwsi, należąca do spadkobierców Maryanny Hutny i Rüdaków, obejmująca około 4 1/2 juterek roli, zostanie na subhastę w Racibórz w dniu 1 Października o godz. 9 rano r. b. sprzedana. — Posiadłość w Odrze, zapisana na imię gospodarza Józefa Zygmunta, obejmująca przeszło 100 juterek roli, zostanie na subhastę w Racibórz w dniu 17 Października o godz. 9 rano r. b. sprzedana. — Posiadłość w Ludgierzowicach, zapisana na braci Karola i Emanuela Sand, obejmująca około 4 1/2 juterek roli, zostanie na subhastę w Racibórz w dniu 11 Września o godz. 8 rano sprzedana.

— Ostrog. Robotnik pewien wyszukał sobie za nocleg miejsce położone w bliskości pieca ceglanoego u góry. Na drugi dzień rano znaleziono go bez życia. Śpiącego zabiły zapewne gazy, wychodzące z pieca. Zmarły pochodził z Adamowice.

— Wojnowice. Pewna podeszła już w wieku kobiecina, wracając z odpustu od Matki Bożej, odwiedziła na tutejszym dworze pozostającego w służbie syna. Gdy podczas odwiedzin nagle zesłabła, posłano po jej córkę do Ludgierzowic. Córka przybyła do umierającej własnie matki, ale tego samego dnia urodziło się jej dziecko. Dziwny zaiste zbieg okoliczności. W jednym dniu pochowano na cmentarzu staruszkę, a w kościele ochrzczono jej wnuczę.

— Sławików. Robotnica Ludwika J. odebrała sobie życie, powieszając się na belce na górze domu swego państwa. Co nieszczęśliwą do targnięcia się na własne życie popchnęło, niewiadomo, bo kobieta owa żyła w małżeństwie szczęśliwie, a zresztą innych powodów do samobójstwa nie miała.

— Koźle. Skończyło się już dzisiaj odnawianie murów naszego Kościoła farnego na zewnątrz. Teraz zabiorą się mularze do naprawy wieży i głównego wejścia. Przy zakładaniu fundamentów nowego muru natrafiono w pewnym miejscu na znaczną ilość kości i czaszek ludzkich, które w osobnym grobie pomieszczono.

— Gosciencin, pow. kozielski. Jeden z tutejszych listowych miał oddać pieniądze przesłane pocztą pewne-

reszcie o tem, że przy wiatraku siedzi młynarz, co żone bije, a taki jest mądry, że wie jakim sposobem ze śpichrzów wyprowadza się szczury. Po takiej nauce Janek wrócił tą samą drogą do domu, co pierwej. Dali mu tam przewoźnicy parę razy w łeb, za swoją krwawą pracę, dała mu i matka coś na sukienką kamizelkę, ale to nic, Janek był zadowolony ze siebie, bo zaspokoili ciekawość. Drobnym ten wypadek stanowczo wpłynął na całe życie chłopca.

Od tej pory — od wschodu do zachodu słońca — strugał on kolki i układał je na krzyż. Potem wystrugał sobie słupek — próbował, obciosywał, ustawiał, aż nareszcie wybudował mały wiatraczek, który na wietrze obracał mu się tak, jak tamtem za Odrą. Cóż to była za radość! Teraz brakowało Jankowi tylko żony, żeby mógł ją bić i już byłby z niego prawdziwy młynarz. Do dziesiątego roku życia zepsuł ze cztery koziki, ale też strugał niemi dziwne rzeczy. Robił wiatraki, ploty, drabiny, studnie a nawet całe chałupy. Aż się ludzie zastanawiali i mówili do matki, że z Janka albo będzie majster, albo wielki galgan. Przez ten czas urodził mu się jeszcze jeden brat Wojtek, siostra podrosła, a ojca drzewo potukło w łecie. W chacie była z Rozalią wielka wygoda. Dziewczyna zimą zamyiała izbę, nosiła wodę, a nawet potrafiła krupnik ugotować. Latem posyłano ją do bydła z Jankiem, bo chłopak zajety struganiem nigdy się nie dopilnował. Co go nie nabili, nie naplakali się, nie naprosili nad nim. Chłopak krzyczał, obiecywał plakał nawet razem z matką, ale robił swoje, a bydło, wciąż w szkodę wlażyło. Dopiero gdy siostra razem z nim pasła było lepiej. On strugał kolki a ona pilnowała krów. Nieraz matka widząc, że dziewczucha choć młodsza ma więcej rozumu i chęci, aniżeli Janek, zalamywała ręce i uskarzała się przed kumem Andrzejem.

— Co ja pocznę nieszczęśliwa z tym Jankiem odmiencem? Ani to w chacie nic nie robi, ani w polu bydła nie dopilnuje, ino wciąż kraje te kolki, jakby coś w niego wstąpiło. Już z niego, mój Andrzeju nie będzie chyba gospodarz, ani nawet parobek, tylko darmożjad na śmiech ludziom i obrazę Bożką!

mu urzędnikowi gospodarzem. Ponieważ listowy w domu ówego urzędnika nie zastał, a drugi raz nie chcieli mu się tam dotąd chodzić, przeto pieniądze zostawił w domu, a sam urzędnika na karcie podpisał. Lekkomysłnego listonosza skazał za to sąd na trzy tygodnie więzienia.

— **Góra św. Anny.** Pastuszek Józef O. usnął pasąc kozy na polu. Jedną z kóz leżącemu wybiła rogami oko. Chłopiec na jedno oko zaniwidzi.

— **Sudzie.** Pewna dziewczyna, córka tutejszego mistrza blacharskiego byłaby śmierć znalazła w płomieniach. Dziewczyna zbliżyła się zbyt do ognia, tak że suknie zajęły się płomieniem. Ogień ugasił znajdujący się w bliskości człowiek.

— **Bytom.** Nowe prawo, o którym niedawno donosiliśmy, mocą którego wszyscy używający w bijatyce noży, kijów lub kufli zostaną jako zwykli zbrodniarze do więzienia odprowadzeni, zostało już w mieście naszym zastosowane. Z Królewskiej Huty przyprowadzono tu dotąd sześciu łobuzów obwinionych właśnie o to i zamknięto ich w śledczym więzieniu. — Pewną kobietę najechał wóz i okaleczył dość niebezpiecznie. Przechodzący ulicę ludzie zatrzymali niebaczego woźnicę, a policjant zapisał go sobie do ukarania. — Pewnego górnika z Chorzowa skazał sąd na półtora roku więzienia za to, że pokaleczył nożem innego górnika. Pokaleczony chorował wskutek ran przeszło 6 miesięcy.

— **Królewska Huta.** Pewien woźnica, który popisywał się swą szybką jazdą na ulicy, przejechał 9 letnią córkę kucepa. Lekkomysłnego woźnicę zapisano do kary. — Nasi piekarze zamieśli do tutejszej policji prośbę, ażeby policja zakazała kupującym dotykać się pieczywa palcami. To samo zrobili rzeźnicy. Zakaz wydawać się będzie słusznym także kupującym, bo tylko niektóre osoby mają ów brzydki zwyczaj, dotykania wszystkiego palcami.

(f) **Zaborze.** Dotąd niewiele słychać w „Nowinach“ o naszym Zaborzu, więc chcę ja nieco napisać, co może czytelników zająć. Nasza parafia jest jeszcze bardzo młoda, bo dopiero piąty rok dochodzi, jak tutaj mamy kościół parafialny zbudowany, staraniem a i kosztem naszego przewielebnego ks. proboszcza Selöneicha. Dawniej mieliśmy nasz kościół w Biskupicach, dokąd było pół mili drogi. Nasza parafia liczy dziś około 16 tysięcy dusz, a w kopalniach zaborzkich pracuje dniem i nocą 18 tysięcy górników. W niedzielę zaprosił nasz ukończony ksiądz Proboszcz kilka set znaczących parafian na probostwo (do fary) i powiedział im tam, że pragnie gorąco, ażeby pomiędzy tak liczną tutejszą ludnością założyli związek wzajemnej pomocy. Przy tej sposobności przeczytał przepisy i objaśnił cel takiego towarzystwa. Dalej życzył sobie, ażeby tutejszy lud polski, który jest bardzo śpiewnym, uczył się śpiewów polskich na cztery głosy. Dla tych, którzy do związku przystąpią, urządzone będzie ogród, gdzie się człowiek po pracy, będzie mógł uczyć zabawie wraz z rodziną. Przewielebnemu księdzu proboszczowi na zakończenie wnieśli zebrani trzykrotnie: niech żyje! oczywiście w dowód wdzięczności za jego szczerą opiekę nad polskim ludem. Tutejsze siostry Miłosierdzia Boromeuski, chcą założyć ochronki dla dzieci, do których mają te tylko dzieci uczęszczać, które nie zobowiązują się do szkoły. W tym celu mają być wybudowane cztery domki, czem się także przyrzekł zając nasz przewielebny ksiądz proboszcz.

— **Andrzej,** który za młodu praktykował flisactwo, i dużo świata widział, tak pocieszał strapioną wdowę:

— Już ci gospodarzem on nie będzie, to darmo, bo on na to nie ma nawet dobrego rozumu. Jego by zatem trza naprzód do szkoły, a potem do majstra. Nauczy się z książek, nauczy się i rzemiosła, a jeśli nie zgłaganie będzie żył.

Na to wdowa odpowiedziała, wciąż łamiąc ręce:

— Oj kumie, co wy też gadacie! A czy to nie wstyd gospodarskiemu dziecku rzemiosła się imać i tyle komu na obstatunek robotę robić?

— **Andrzej** pusił dym z drewnianej fajeczki i rzekł:

— Już ci, że wstyd, ale rady na to nie ma nijakiej. Potem zwracając się do Janka siedzącego na podłodze przy ławie, zapytał:

— No, gadaj wisus, czem ty chcesz być? Gospodarzem, czy u majstra?

A Jank na to:

— Ja będę stawał wiatraki co zboże miela. I tak odpowiadał zawsze, choć nad nim kiwano głową a jak czato i miodła. Miał już dziesięć lat, kiedy pewnego razu jego ośmioletnia siostra Rozalia zaniemogła. Jak się położyła w wieczora, to się jej na drugi dzień dobrać było trudno. Ciało miała gorące, oczy błędne, i gadała od rzeczy. Matka z początku myślała, że dziewczyna udaje, dała więc jej parę szturchanców. Ale gdy to nie pomogło, wytarła ją gorącym octem, a na drugi dzień napoiła wodką z piolunem. Wszystko na nic, a nawet gorzej, bo po wodce wystąpiły na dziewczuchę sine plamy. Wtedy wdowa przestraszawszy szmaty, jakie tylko były w strzyżni i komorze, wybrała sześć czechich i wezwala na ratunek Marciniową, mądrą babę. Mądra baba obejrzała chorą uważnie, opluta koło niej podłogę, jak należy, posmarowała ją nawet sadłem, ale i to nie pomogło. Wtedy rzekła do matki:

— Napalcie kumo w pieciu do chleba. Trza dziewczynie zadąć na dobre poty to ją odejdzie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— **Hajduki.** Popelniono u nas złodziejstwo w domu pewnego mularza. Złodziej wszedł do mieszkania za pomocą podrobionego klucza i pozabierał ze sobą wszelkie przedmioty mające jaką wartość. Pomiedzy innymi także zegarek kieszonkowy. Podejrzenie pada na pewnego mularza.

— **Mysłowice.** Na zapłacenie 75 marek kary skazał sąd tutejszy pewną kobietę, żonę górnika, która inaszej kobiecie w połogu, w miejscu akuszerki, była pomocną. Oskarżona uniewinniła się tem, że chora sama ją o pomoc prosiła; dalej przytoczono i ten powód, że tamtejsza akuszerka bardzo trudno sprowadzić, bo ona ciągle zatrudniona. Wszystko to nie pomogło, bo sąd tych wywodów nie uznał za słuszne. — W Imielinie będzie wybudowaną fabryka kapiszonów. Pozwolenie na wybudowanie tejże otrzymał już fabrykant K. od wydziału powiatowego. — Pewna złodziejka, którą co dopiero do więzienia wypuszczono, weszła „przez omyłkę“ do innego mieszkania, wypila tam dzbanek mleka, zabrała służącym suknie i zapaki, lecz kiedy się do wyjścia zabierała, schwycono ją. Znalaziono też przy niej fiaskę rumu, którą w pewnej szynkowni ukradła.

— **Mikolów.** W pobliskiej wiosce utonął w kościelnym stawie przy plawieniu koni chłopak, który spadł z konia w wodę. — Zebrano tutaj składkę na misy w Afryce przeszło 650 marek.

— **Wielkie Strzelce.** Czeladnik kusiński, Paweł K. został przez sąd skazany na półtora roku więzienia. Pada na niego podejrzenie, że to on właśnie podczas bijatyki na rynku tutejszym zadał nożem śmiertelną ranę pewnemu chłopakowi z Adamowic. W więzieniu będzie miał zapewne dość czasu do namyślenia nad swym brzydkim postępkiem.

— **Rybnik.** Ażeby podnieść w naszej okolicy hodowlę bydła rogatego, urządził tutejszy związek włościański na świąskim targowisku wystawę bydła. Kto mógł się pochwalić lepszymi okazami, otrzymał za to nagrodę. W ogólności rozdano nagrody na 36 sztuk bydła. Najwyższa nagroda dochodziła do 50 marek, najniższa 10. Taka sama wystawa odbyła się też w Wodzisławiu.

— **Pszczyna.** Wybrało się tu zjazd towarzystwo czeladzi katolickiej w Bieskidy, dla zwiedzenia tych pięknych polskich gór. Wycieczka nie powiodła się jednakowoż weale. Towarzystwo wróciło do domu przemokłe do ostatniej nitki. Nie pierwsza to i ostatnia taka wycieczka w góry! — Żniwa u nas się rozpoczęły. Każdy spieszy się ze sprzętem jak może, bo nikt pogodzić nie ufa. Zdaje się jednak, że pogoda się ustali. W niektórych wioskach szkołach przyspieszono z powodu nadających żniw ferye. Bardzo to słuszne, bo podczas żniw dzieci w domu najbardziej potrzebne.

— **Głogówek.** Pewien czeladnik ślusarski znajdujący się na wędrowcu, rodem z Brzezia pod Raciborzem chciał jakąś kradzież wykonać, ale przytrzymany został przez kelnera. Po przesłuchaniu policyjnym został on wypuszczony z więzienia.

— **Kobylny.** Ogrodniczka H. licząca dopiero 30 lat, umarła tutaj w sposób niespodziewany i okropny. Posłała ona chłopaka po trawę na pole, ale chłopak zabawiając się gdzieś, długo nie wracał. Wówczas chciała ona pójść po niego, ale przechodząc przez płot sztachetowy, poślizgnęła się i padła na ostry sztachet. Sztachet ją przebił, a śmierć nastąpiła w dziesięć minutach.

— **Kosztów.** W naszym mieście służy u pewnego budkarza kolejowego chłopak cygański nazwiskiem Filip Psuda. Chłopak sprawuje się dość dobrze, a gospodarz jest z niego zadowolony. — Polowanie chłopskie w Dzieckowicach wydzierżawił za 195 marek, posiadziciel dóbr ziemskich pan major Szmula.

— **Kietrz.** Znaleźli tutaj robotnicy w bliskości cegielni trupa, a w jego bliskości fiaskę wódki do połowy wypitą. Później poznano w trupie dawniejszego robotnika ze wsi sąsiedniej, który cierpiał na kureczę. Lekarz uznał że śmierć nastąpiła przy napadzie kureczy.

— **Głupczyce.** Z wystawą ptactwa domowego urządzonej tutaj w naszym mieście, nie powiodło się weale. Urządzający wystawę niemale muszą ponieść koszt. Najwięcej przyczyniły się do niepowodzenia ciągle deszcze. — Policyi tutejszej udało się pochwytać całą bandę chłopaków, którzy wykonywali w okolicy różne kradzieże. Tak n. p. w pewnej wsi ukradli komus 20 marek gotówki i różne przedmioty. Nie mogąc się używić z kradzieży, żyli z żebrani. Piękna młodzież, a jakiż to owoc takie ziółka wydadzą!

— **Nysa.** Pewnemu dzierżawcy drzew owocowych obłożył komornik sądowy (sekutnik) aresztem winnie, które dzierżawca ów był przywiózł na targ. Kosze z owocem zdjął z woza i zaniesiono do schowania.

— **Odmuchów.** Śmierć przy rzywaniu z drzewa wiśni znalazł tu pewien robotnik, który z wysokiej drabki spadł na ziemię. — U nas wiśnie i czereśnie obradziły dobrze, natomiast nie wiele dadzą owoców grusze i jabłonie. Także mniejszym będzie sprzęt sliw węgierki.

— **Walce.** Już w przyszłym roku rozpoczniemy tutaj budowę naszego kościoła. Na budowę zebrano już 30 tysięcy marek. Dwie trzecie części kosztów ponosi rząd.

— **Opawa.** Szlask austriacki. Tyfus plamisty zwany tyfsem głodowym, nie ustaje dotąd w naszym mieście. Najwięcej ofiar zabiera on pomiędzy tutejszymi więźniami. W ostatnich dniach zachorowało ich siedmiu.

— **Kraków.** W dniu 6 b. m. odbyło się uroczyste wprowadzenie ks. biskupa Dunajewskiego, kardynała polskiego, do katedry na Wawelu. Już od godziny 9

zbierali się Krakowianie przed pałacem kardynalskim. Ubojczy krakowski Towarzystwa Dobroczynności tworzyli szpaler wraz z sierotami, utrzymywanymi przez toż Towarzystwo. Duchowieństwo świeckie jak i zakonne tworzyło wielki orszak. O godzinie 10 zrana wyruszył pochód do katedry. Książę-kardynał, poprzedzony kapitułą, postępował pod baldachimem, niesionym przez kleryków. Baldachim otaczały chorągwie cechowe. Książę-kardynał miał na sobie purpurowe szaty kardynalskie, na głowie purpurowy biret. Z prawej strony księcia kardynała szedł poseł papieżki ks. Meszczyński, z lewej zaś strony księcia kardynała szedł margrabia Mattei Antici, kapitan przybojnej szlacheckiej gwardii papieżkiej, we wspianym nieznanym u nas ubiorze. Wierni cisnęli się z obu stron, a książę kardynał udzielał błogosławieństwa. Z kamienic powiewały chorągwie. Przez cały czas pochodu grzmiał dzwon „Stary Zygmunt“. Pogoda sprzyjała uroczystości. Po wejściu do katedry i odmówieniu przepisanych modlitw nastąpiło odczytanie pisma Ojca św. w łacińskim i polskim języku. Treścią jego jest powołanie księcia-biskupa krakowskiego do zgromadzenia kardynalskiego, w uznaniu jego wielkiej pobożności, nauki i niezłomnej troski o dobro religii. Po odśpiewaniu modlitwy do św. patrona katedry krakowskiej przemówił książę kardynał, zaczynając od słów Pana Jezusa z ewangelii: „Zal mi tego ludu“, który to słowa powiedział Zbawiciel po skończonym kazaniu na górze. Porównał dalej książę kardynał dzieje całego narodu, a zwłaszcza dyecezyi krakowskiej, z owym ludem, nad którym użalił się Pan Jezus.

Ulitował się też Bóg; długo osieroconej dyecezyi dał swego pasterza, przywrócił tytuł księcia, a teraz najwyższą dostojnością przyozdobił, bo purpurą kardynalską. Tak więc, skoro nami wszyscy niejako pogardzają i odmawiają nam prawo do życia, sam Bóg nietylko nami nie gardzi, ale owszem daje nam ciągle dowody swej miłości. Niezgoda przyprowadziła nas do upadku, zgodą i miłością wzajemną mamy dążyć do naszego udoskonalenia. Aby się to stało, udzielił książę kardynał swego błogosławieństwa, poczem odprawił uroczystą Mszę św. Dodać tu jeszcze należy, że książę kardynał używa teraz tytułu: Jego Eminencya, a przed pałacem odbywa żołniersz straż honorową.

— **Wrocław.** Na tutejszym dworcu kolejowym byłoby się stało wielkie nieszczęście. Pociąg pospieszny spotkał się z maszyną wzdłużającą właśnie na inne tory. Przechodząc obok niej bokiem w największym pedzie, zmiądzzył deskę służącą za stopień. Podróżni uczeni zderezenie i w największym byli strachu, nie wiedząc co się stało. Szczęśliwym trafem skończyło się też na strachu i nikt uszkodzenia żadnego nie doznał. Podobno przy czyną spotkania się pociągów miał być fałszywie podany znak.

— **Hamburg.** Ponieważ wielu mularzy z naszych okolic tudąd udaje się na robotę, przeto z pewnością przyda im się na coś to moje pisanie. My tu do Hamburga przyszli podczas strejku, ale dziś strejk się tu skończył, hamburczycy do roboty wrócili, tak że już wszystkie budowle są obsadzone tutejszymi mularzami i cieślami. To też dzisiaj jeszcze więcej nas przeladują, tak że już wielu z naszych odwiedowało. Piszę to, ażeby ostrzedz mularzy ze Szlązka, chcących się tu do nas wybrać.

Rozmaitości.

Przeciw jadovitym grzybom. Rok wilgotny z pewnością sprzyjać będzie wielkiemu rozrostowi grzybów. Dowiedziona jest rzeczą, że w takich lasach zdarza się trująca i z takich grzybów, które w innych latach można bezpiecznie spożywać. Człowiek, który się otrul grzybami, powinien przedewszystkiem starać się o pomoc lekarską, bo ona tu najwięcej potrzebna. Zanim zaś lekarz przybędzie powinniśmy się starać, ażeby człowiek otruty grzybami jaknajczęściej zwracał. Dalej daje mu się do picia słodkie mleko, a gdyby tego nie było, ciepłą wodę. Słodkie mleko okrywa trujące grzyby warstwą tłuszczu i przyczynia się do złagodzenia skutków jadu. Ciepła woda rozredza jad grzybów, a przez to łatwiej z ciała wychodzi on z potem. Trucizną grzyba nazywają lekarze muskaryną. Muskaryna powoduje poty, pędzi ślinę do ust, wyciska z ocz łzy. Po tem też poznać człowieka, który się zatrul grzybami. Lekarze mają przeciw tej truciznie inną truciznę nazywaną się atropiną, którą wstrzykują za skórę z małej sikawki.

Jak ratować przy porażeniu słonecznym? W gorące dni ludzie nietylko dostają bólu głowy, zawrotów, ale jeszcze czasami tracą całkiem przytomność, padają i leżą bez czucia i wszelkiego ruchu. Taka choroba nazywa się porażeniem słonecznym. Wtedy należy pierś i twarz oblewać zimną wodą, na głowę przykładac lód, a na kark i łydki chrzan tartý, albo gorczycę rozrobioną troche wodą. Oczywiście, że i przy porażeniu słonecznym trzeba przedewszystkiem posłać po najbliższego lekarza.

Jakim sposobem pozbyć się pluskw z mieszkania. Na to podaje pewna gospodyni sposób następujący. Już na wiosnę powinniśmy rozbierać łózka i ich części pojedynczo nasmarować dobrze petrolejem. To powinno się powtarzać co cztery tygodnie, aż do jesieni, a powoli pozbędziemy się nieproszonej gości, których liczba z każdym dniem zmniejszać się będzie. Pluskwy bowiem, nie znosząc zapachu petroleju, wynoszą się nie z pyszną dokąd inąd. Jeżeli zauważymy, że się one gnieżdzą w ścianach, to przed ścianą powinniśmy powiesić zasłone faldzista. Niedługo potrzebujemy czekać na to, aż się robactwo przeniesie ze ściany w zasłone. Tam zaś łatwo je zniszczyć, prasując zasłone rozpalonym żelazkiem.

Powinnośmy powtarzać to co dwa tygodnie, a przez jeden miesiąc pozbedziemy się robactwa napewno.

Jak wypadną żniwa w Francji. Od początku lipca tak samo jak u nas nastąpił czas bardzo ulewny. Oprócz tego panują w Francji przymrozki, bo w nocy z 8 na 9 Lipca na ulicy w Paryżu widać było ściętą lodem wodę. Z powodu ciągłych wiatrów pszenica się pokładła i nadzieja na dobry sprząk znacznie się zmniejszyła. Wprawdzie pogoda i ciepło mogą wiele złego naprawić, ale w każdym razie sprząk tegoroczny daleko lichszym będzie od sprząku zeszłorocznego. Żniwa innych gatunków zboża z powodu niepogody spóźnią się znacznie. Tylko owies wyrosł pięknie i przepowiada plon obfity. Siano było łatwe w Francji dużo, zdołano też je szczęśliwie zwieźć do domu, ale siano tegoroczne jakoś nie smakuje bydłu.

300 trupów wojaków poległych r. 1849 znaleziono przed tygodniem w wodzie solnej w jednej z kopalń siedmiogrodzkich w bliskości miasta Sybinu (Hermanstadt). Trupy wrzucono po bitwie, którą stoczyli Austriacy z Węgrami do wody solnej, gdzie się one zachowały w świeżości aż do tej chwili. Wskutek ulewnego deszczu trupy owe wypłynęły. Węgrzy chcą je uroczystie pochować. Węgrami dowodził wówczas polski generał Bem, któremu zdano dowództwo nad wszystkimi powstańcami węgierskimi w Siedmiogrodzie.

150 dzieci ocalonych. Cudowne to niemal a jednak prawdziwe wydarzenie, jakiego w dniu 6 bm. około godz. 8 rano świadkami byli mieszkańcy miasta włoskiego Wenecji. Co dnia rano spotykać można oddział, złożony ze 150 i więcej skromnie ale czysto odzianych dzieci, które pod przewodnictwem licznych dozorców i dozorczyń w wzorowym porządku docierają pieszo aż do mostu, tu zaś wsiadają na łodzie. Dla większego bezpieczeństwa i szybkości łodzie te przymocowane bywają do jednego ze statków i wraz z dziećmi wzdłuż kanału mkną ku morzu błękitnemu aż do wzorowo urządzonego morskiego szpitala, gdzie się dzieci kąpią. Tak też i w dniu 6 bm. o zwykłej godzinie przechodnie z zadowoleniem spoglądali w stronę morza, ku któremu mknęły barki, wypełnione dziećmi rozradowanymi myślą ożywej kąpieli morskiej w zakładzie szpitalnym, gdy nagle na drugą z rędu łódź ze 150 dziećmi ciągniętą przez parowiec, uderzył, mimo znaków ostrzegających i nawoływania, ciężko drzewem natładowany galar.

W oka mgnieniu łódź z dziećmi znikła pod wodą, a jednocześnie uderzył w niebo grom zgrozy, rozdziera-

jący powietrze. Szczęściem błyskawicznie szybko rzucono się do ratunku. Chwała to była wspaniała, gdy kto żył, jak stał, niby pod działaniem tajemniczego rozkazu, jednocześnie, bez namysłu jął rzucać się z brzegów z pomocą dzieciom. Nieszczęście wydarzyło się w pobliżu stojącego na kotwicy pewnego wojennego statku, i w jednej chwili cała załoga okrętu znalazła się w morzu.

Ludzie prywatni, gondolierzy, żołnierze, wszystko to nurkowało, wylawiając z toni dziecko za dzieckiem. Ratowano je po prostu „na włoski”. Wyndowano dzieci jedno za drugim na pokład statku wojennego, gdzie lekarz załogi i kilku innych, przybyłych z miasta, natychmiastową rozbitkom podawali pomoc.

W krótkim nie do awierzenia czasie ofiary katastrofy ocalono wszystkie, a olbrzymie, jak sędzić można było w pierwszej chwili, nieszczęście ograniczyło się na kilku drobnych ranach, płaczu i przestrawach. Jeden tylko z majtków, który znajdował się na rozbitej łodzi w chwili spotkania się jej z galarem, cięższe odniósł uszkodzenia, o ile się wszakże zdaje, nieśmiertelne. Radość, jaka dokoła zapanowała po uratowaniu 150 dzieci, któżby opisał?

Jakim językiem mówi najczęściej ludzi? Na początku bieżącego wieku, angielskim językiem mówiło ogółem 21 milionów ludzi, francuskim 31, niemieckim 30, rosyjskim 31, hiszpańskim 26 milionów. Bardzo rozpowszechnione były także języki włoski i portugalski. Obecnie stosunek ten zmienił się nieco: językiem angielskim mówi 125 milionów, francuskim 50, niemieckim 50, hiszpańskim 40, rosyjskim 70, włoskim 30, portugalskim 13 milionów.

O karłach czyli krasnoludkach, t. j. ludziach bardzo małego wzrostu mieszkających w głębi Afryki rozpisuje się słynny podróżnik afrykański Stanley. „Zawiazaliśmy przyjacielskie stosunki z karłkami, wielu z nich przebywało więcej niż 4 miesiące w naszym obozie, miałem więc sposobność przyjrzeć się im dobrze. Drobne te plemie, koloru oliwkowego, odznacza się kształtną budową ciała, wyższym stosunkowo do innych plemion afrykańskich umysłem i obyczajnością. Odzieży prawie nie noszą, bo jej też nie potrzebują, mając ciała pokryte dość gęstym włosiem. Umieją sztucznie obrabiać żelazo, trudnią się łowictwem i ulegają władzy królowej, równie takiego wzrostu jak oni. Te karły okazywały nam daleko więcej zaufania, niż naszym murzyńskim przewodnikom. Chciałem sprwadzić z sobą kilku członków tego plemienia, lecz nie znosili suchego, gorącego klimatu: po opuszcze-

niu wilgotnej sfery leśnej stawali się pastwą chorób i ani jeden nie doszedł. — W ciągu trzyletniej wyprawy afrykańskiej zmuszony byłem nieraz bronić się przed napadami ze strony krajowców, które jednak po większej części niekruwawo się kończyły. Dwa razy użyłem dla przestrawienia mitraillezy, a od samego huku wystrzału napastnicy rozbiegli się na cztery wiatry. Później, gdy oswoili się z nami, przychodzili tłumnie oglądać to „dziwne zwierzę”. W obec naczelników plemion kazalem strzelać ślepymi nabojami, a po każdym strzale widzowie, przejęci strachem uciekali. Więść o mitraillezie rozbiegła się szybko, i strach przed nią powstrzymywał napady, tak że spokojnie mogliśmy odbywać dalszą podróż.”

Kalendarz świecki i kościelny.

Sobota, dn. 19 Lipca: Wincentego z Pauli.
Niedziela, dn. 20 Lipca: Czesława, wynawey.
Poniedziałek, dn. 22 Lipca: Maryi Magdaleny.
Ewangelia św. na siódma niedzielę po Zielonych Świątkach: „O fałszywych prorokach”. Mateusz, rozdział 7.

Jarmarki

odbędzie się w najbliższym czasie w następujących miejscowościach w Bytomiu dn. 21 Lipca; — w Toszku dn. 22 Lipca; — w Gliwicach dn. 28 Lipca.

Pszenica za 100 kilo (2 centnary)	18,50—19,40	Mrk.
Żyto (rez)	16,80—17,30	„
Jęczmień	14,50—16,00	„
Owies	16,00—17,00	„
Kartofle za 50 kilo (1 centnar)	1,40—1,70	„
Masło za 1 funt	80—100	„
Jaja za 1 miedel (15 sztuk)	0,50—0,55	„
Słoma prosta długa za kopę	22,00—24,00	„
Siano łączne za 50 kilo (1 centnar)	2,00—2,50	„

Za austriacki reński placą 1,74 Mrk.
Za rosyjski rubel placą 2,34 „
Za francuski frank placą 0,81 „

Za ogłoszenia i reklamy Redakcyja nie odpowiada.

Szanownym członkom i gościom przypominamy, iż w niedzielę t. j. dnia 20-go Lipca, o godz. 3ciej po południu, odbędzie się w lokalu p. Wolkinda przy ulicy Wilhelmskiej, nr. 5e (wchód przez ogród) nadzwyczajne zebranie.
Zarząd
Towarzystwa Polsko-Gornoslaskiego w Raciborzu.

Skład
tanich artykułów potrzebnych do budowl.
Szyny kolejowe, dzwignie, cement portlandzki, pape, patentowaną smołę na dachy, żelazną i cynkową blachę, gwoździe, trzcinę, jako też wszystkie towary żelazne do budowy potrzebne można tanio nabyć u
Ryszarda Krause,
Handel żelaza w Raciborzu ul. Nowa.

Kto spróbuje, ten się przekonaj!
Mój poprawny środek, „mortein“
przewyższa w skuteczności wszystkie dotąd znane prozki na owady, dla tego nie powinien w żadnym domostwie braknąć, gdzie się szwaby, rasy itp. owady znajdują. Kto użyje środka tego podług mego przepisu, temu zaręczam za skuteczność. Li-sty to poświadczające leżą u mnie do przejrzenia.
J. Jakobowitz w Raciborzu.
Fabryka parowa korków i chem. i techn. artykułów, które także można dostać w składach kolonialnych w Raciborzu u pp.: Berg, Nossek, Reichel, Warzecha, Żabka, Pytlík plac Polkiego, Jäger i Rinkop w Głupecznych. Chętnie daję artykuły moje w komis do innych miast. Nr. telefonu 97.

Na czas żniw, wesel, chrzcin, poleca mocną wódkę, liter po 40 fen., dobre likiery i wina, polbardzo tanich cenach. Naczynia wypożycza się.
Maksymilian Böhm,
ulica Odrzańska.

2 uczni i kilku czeladników (towarzyszów) może się zaraz zgłosić do mistrza stolarskiego
H. Hartmann,
w Raciborzu, ul. Opawska 20.

9000 marek
w całości albo w mniejszych działach są do wypożyczenia w 5 procentach na gospodarstwa wiejskie. Blizszej wiadomości udzieli przewodniczący bjura
Michalik w Raciborzu,
Brónki Nr. 33.

Pape na dachy, smołę (tore), cement drzewny, lakier na dachy, tak zwana „Isolirpape“, trzcinę do budowl i t. d. w najlepszych gatunkach i po najniższych cenach poleca
D. Hamburger,
Racibórz-Bosac.

Do siewu
polecam i zarezcam za dobre kiełkowanie nasienie żółtego Jübina, grochu, wyki, poganki, rzepiku, rzepy, gorczyczy, pieckolon i innych nasion po bardzo niskich cenach.

Kruciczek
w Raciborzu, ul. Odrzańska 27.

Na czas żniw polecam dobrą starą rezną wódkę (gorzałkę)

jako też likiery i piwo po bardzo niskich cenach
J. Schimitzek
w Raciborzu, ul. Odrzańska.

Paski na przepuczenia (bruch) i pasy dla kobiet szelki (szyry), rękawiczki wszelkiego rodzaju polecam po najniższych cenach.
J. Dittert,
fabryka rękawiczek i pasków, Racibórz, ul. Panińska 3.

Do siewu polecam i tanio sprzedaję groch i wielką bawarską rzepę.
J. Schimitzek.
Począwszy z dniem 17go b. m. przyjmuję chorych rano od 8—10 godziny po południu od 2—4 godziny.
Dr. Ludwik Breslau
lekarz prakt., chirurg i akuszer, w Raciborzu ul. Górna Walsowa (Oberwallstrasse) 2a na 2gim piętrze.

Wszelkiego rodzaju książki do modlitwy, wielkie i małe, drogie i tanie, pięknie oprawione i nieoprawne, jako te:
„Katolik w modlitwie“,
„Wianek Panny Maryi“,
„Wybór“ z całym kancjonałem,
„Aniół Stróż“,
„Oltarzyk Rzymski“,
„Mały Wyborek“,
„Boże, bądź miłościw“,
„Przewodnik do Najśw. Serca Jezusowego“,
„Dzieciatko Jezus“,
„Śpiewajmy Panu“ z nutami (dla organistów i śpiewaków), i inne każdego czasu są do nabycia
w księgarni katolickiej w Raciborzu, Brónki 41.
(Ign. Rostek.)

Najtańszą i najlepszą rezną wódkę (gorzałkę) jako też i wino, liter po 40 fen., przy odbiorze 10 litrów znacznie taniej, można dostać w

destylacji na Odrzańkiej ul. 31 w domu radnego miasta p. Ruska w Raciborzu.

Młodzieniec wycieczony kupiectwa, zdolny w swym zawodzie, mówiący dobrze po polsku i niemiecku, przyjął by chętnie miejsce od 1 października w Raciborzu w składzie kolonialnym. Adres może podać Eksp. „Nowin Raciborskich.“

Na żniwa poleca dobrą wódkę po niskich cenach
Maks. Block
w Raciborzu, Brónki.

Niniejszem pozwalam sobie donieść Szanownej Publiczności, iż z dniem dzisiejszym sprzedałem mój od 12tu lat tu istniejący
skład środków lekarskich, barw i perfumów
Panu Brunonowi Micksch.
Pan Brunon Micksch począwszy od 1go Lipca r. b. skład ten dalej prowadzić będzie pod firmą:
Th. Hoffmana następcą: Brunon Micksch.
Opuszczając przedsiębiorstwo moje ze względu wieku mego, mam mocną nadzieję, że następcą mój z równą troskliwością i staraniem dawnych mych odbiorców nie tylko zadowolni — ale i nowych sobie pozyska.
Z szacunkiem
Th. Hoffmann.
P. P.
Powołując się na powyższe oświadczenie mam zaszczyt zawiadomić Szanowaną Publiczność, że skład towarów lekarskich i t. p. innych z dniem 1go Lipca r. b. nabyłem od Pana Th. Hoffmanna. — Skład prowadzić będę dalej pod tytułem:
Th. Hoffmana następcą: Brunon Micksch.
Równocześnie ośmielam się prosić, żeby Szanowni dawniejsi odbiorcy poprzednika mego raczyli i mnie również zaszczycać zaufaniem.
Natomiast ręczę za rzetelną usługę — tanie ceny towarów. Wogóle będę usiłował pod każdym względem zasłużyć na zaufanie Publiczności. — Skład mój znajduje się jak dawniej
w Raciborzu przy farnym kościele (róg ulicy Nowej i Wielkiego Rynku.)
Z szacunkiem
Brunon Micksch.

Dziewczyny znajdą stale zatrudnienie w fabryce cygar
Fröhlicha i Spł.
w Raciborzu, ul. Panińska Nr. 14.

Towary buclawskie, szkło, i porcelanę wyprzedaję po nadzwyczajnie niskich cenach
A. Röhrich w Raciborzu,
Brónki Nr. 41.

Miód krakowski (wprost z Krakowa sprowadzony) polecający przez lekarzy przy wszelkich chorobach — szczególnie płuc gardła i żółdka — mam na składzie i polecam szanownej publiczności.
Konstanty Szmierek,
Racibórz.

Członkami R. Meyera w Raciborzu